WTOREK 16 MAJA 1933 r. Nr. 134

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr

DZIENNIK ILUSTROWANY

Wspaniałe dni polskiego lotnictwa

Kapitanowie Skarżyński, Bajan, Dudziński i Karpiński

zwracają na siebie uwagę całego świata

Kapitan Skarzyński, który przebywa obecnie w Rio de Janeiro, otrzymał już instrukcje od władz lotniczych z Warszawy.

W instrukcjach tych władze **zalecają naszemu lotnikowi, by odpoczął conajmniej 7 dni.**

Wypoczynek ten kpt. Skarzyński może odbyć w Rio de Janeiro lub też w Kurytybie, odległej od Rio o 1,100 klm.

Wybór miejsca pozostawia się naszemu lotnikowi do uznania. Następnie ma on lecieć małemi etapami wzdłuż szlaków istniejącej komunikacji lotniczej.

do Waszyngtonu,

gdzie otrzyma dalsze instrukcje od ambasadora p. Patka.

W Waszyngtonie kpt. Skarzyński przedstawi się

prezydentowi Rooseveltowi.

Po krótkim odpoczynku kpt. Skarzyński rozpocznie

oblatywanie większych osiedli polskich.

Do kraju powróci on drogą morską, przyczem nie jest wykluczone, że samolot jego „RWD 5" zostanie na wystawie międzynarodowej w Chicago i dopiero po ukończeniu tej wystawy będzie odesłany do kraju.

Powrót kpt. Skarzyńskiego należy przewidywać dopiero w drugiej połowie sierpnia r. b.

★

Dziś w godzinach rannych wystartują dwa polskie samoloty do Wiednia na zlot gwiaździsty, celem wzięcia udziału w wielkim locie okrężnym dookoła Alp. Lecą kpt. Jerzy Bajan z pasażerem mechanikiem sierż. Pokrzywką i kpt. Piotr Dudziński na samolotach „PZL 19".

Samoloty te zostały wykonane w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie. Są one dziełem dwóch młodych konstruktorów: inż. Jerzego Dąbrowskiego i inż. Franciszka Misztala. Na tych samolotach brali udział w „Challenge" w roku ub. kpt. Bajan i kpt. Giegdowd.

Zadaniem naszych lotników będzie przebycie jak największej trasy w drodze do Wiednia, przed zamknięciem lotniska dla zawodników przybywających na zlot gwiaździsty, t. j. do godziny 6-ej wieczorem.

Projektowana trasa lotu naszych zawodników do Wiednia drogą okrężną trzymana jest narazie w tajemnicy. Dowiadujemy się, że z Warszawy lotnicy nasi wystartują wprost do **Charkowa, stolicy sowieckiej Ukrainy (900 klm.), stamtąd przez Moskwę do Leningradu (1,300 klm.). Z Leningradu lotnicy nasi polecą wprost do Lwowa (1,200 klm.), skąd udadzą się do Wiednia (700 klm.),** gdzie wylądują na lotnisku Aspern.

Ogółem więc projektowana trasa naszych zawodników wyniesie około

4,000 klm.

Jak wiadomo, w złocie gwiaździstym największą ilość punktów otrzymuje ten zawodnik, który

w najkrótszym czasie przebędzie największą odległość.

Nie jest wykluczone, że w ostatniej chwili zamiar lotu przez Rosję sowiecką może być ponechany. Na przeszkodzie stanąć jedynie mogą powody natury wyłącznie technicznej, wszystkie bowiem formalności związane z przelotem przez Rosję zostały załatwione pomyślnie.

Sowieckie władze lotnicze przyrzekły ze swojej strony

wszystkie możliwe ułatwienia naszym pilotom.

Będzie to więc

drugi lot

polskich pilotów nad Rosją sowiecką. Pierwszy nad Rosją przeleciał w czasie swego rajdu do Tokjo kpt. Orliński na wojskowym samolocie „Breguet 19".

★

Nad czterema częściami świata przelatywały już polskie samoloty — pozostała jeszcze tylko Australja, do której dotychczas nie dotarły nigdy polskie skrzydła.

Obecnie wielki raid do tej najmłodszej części świata szykuje głośny lotnik polski mjr.-pilot Stanisław Karpiński, który na jesieni ub. roku dokonał raidu do Afganistanu.

Mjr. Karpiński odbędzie swój raid z mechanikiem Wiktorem Rogalskim z zakładów Skody na Okęciu, towarzyszem swego zeszłorocznego lotu.

Polski lotnik zamierza pobić rekord szybkości lotu na trasie

Londyn — Australja,

ustanowiony przez pilota australijskiego Kinsforda Smitha, który przebył tę drogę w

8 dni i 20 godzin,

wliczając już w to lądowanie noclegi.

Mjr. Karpiński rozpocznie swój raid z Londynu, dokąd

uda się już w najbliższych dniach.

Lotnik polski lecieć będzie na samolocie polskim „Lublin R 23", konstrukcji inż. Jerzego Rudlickiego. Szybkość przeciętna tego samolotu wynosi 220 klm. na godz.

Jak się dowiadujemy, przygotowania są już na ukończeniu.

Pogrom Żydów

w Casablance

CASABLANCA. (Afryka). 15.5. W ub. piątek wybuchły poważne rozruchy antyniemieckie w Rabacie na tle awantury, na czasie której zabito pchnięciem noża pewnego Araba. Ponieważ w awanturze tej przyjmowali udział Żydzi i podejrzenie padło na nich, że zabili Araba, tłumy, przybyłe z dzielnicy arabskiej zaczęły bić Żydów, oraz gromić ich sklepy.

Bójki przeniosły się i do śródmieścia europejskiego, gdzie zniszczeniu uległo pare sklepów i kawiarnia, do której chronili się Żydzi. W zamieszkach tych został ciężko ranny policjant, zaś wiele osób jest poturbowanych i pobitych.

Zawezwane rezerwy policji, żandarmerji i wojsko opanowały sytuację, lecz poszczególne bijatyki trwały do rana.

Sklepy żydowskie zamknięto, żandarmerja i patrole wojskowe krążą w całej dzielnicy arabskiej i żydowskiej.

Ostatecznie, pomimo naprężenia wśród Arabów, spokój został przywrócony. Aresztowano 90 osób.

Rewizje i konfiskaty

w Prusach Wschodnich

KRÓLEWIEC, 15.5. Policja polityczna i oddziały szturmowe przeprowadziły ostatnio w całych Prusach Wschodnich szereg rewizyj i konfiskat oraz aresztowań wśród organizacji „Proletarische Arbeitsgemeinschaft", pod którą to nazwą miał się ukrywać komunistyczny związek wojskowy (Rot-Frontkämpferbund).

Ilość osób aresztowanych wynosi 62.

Aresztowanym zostanie wytoczony proces o przygotowanie do zdrady stanu.

Japończycy prą na Pekin

Krwawe walki o stolicę Chin

LONDYN, 15.5. Z Pekinu donoszą, że wojska japońskie po sforsowaniu rzeki Luan posuwają się szybko naprzód. Japońskie straże przednie doszły do Tangszan, w pobliżu którego znajdują się wielkie kopalnie, należące do Anglików.

Wojska chińskie zostały odparte na całym froncie z dotkliwemi stratami. Oddziały chińskie wycofały się na zachodni brzeg rzeki Tao i na południe od Szichsia.

Straty Chińczyków poniesione w ciągu ostatnich trzech dni mają wynosić przeszło 3.000 zabitych. Artylerja japońska zrównała z ziemią fortyfikacje chińskie pod Nan-Tien-Men.

Według doniesień bezpośredniem celem ofenzywy japońskiej jest miejscowość Tungszau, położona o 16 km. od Pekinu. W Tien-Tsinie i Pekinie wznoszone są barykady uliczne.

Żydzi Ameryki

ogłosili bojkot towarów niemieckich

WASZYNGTON. 15.5. Przedstawiciele 288 organizacyj żydowskich uchwalili bojkot towarów niemieckich, oraz towarów, pochodzących z transportów przewiezionych przez okręty niemieckie.

Zastanówmy się trochę...

LUDZIE I KURY

Odnosimy się zawsze z największym szacunkiem do wymiaru sprawiedliwości.

Tak być musi — i słusznie!

Nie pozwoliliśmy sobie nigdy na krytykę wyroku sądowego. Żadnego!

Tak być musi... Inaczej być nie może — i słusznie!

Co innego jednak krytyka, a co innego ciche zdziwienie, milczące zdumienie i... zastanowienie...

Prawa do zastanowienia się nad jakimś wyrokiem nikt nikomu odmówić nie może.

A że ta właśnie szpalta przeznaczona jest dla... „trochę zastanowienia" — skorzystamy te dy z tego prawa i...

Przeczytajmy tę oto wiadomość:

„Ze Lwowa donoszą o wyroku sądowym, którego surowość wywołała ogromne poruszenie w całej Małopolsce Wschodniej. Oto przed sądem grodzkim w Winnikach pod Lwowem odbyła się rozprawa przeciwko 40-letniemu Mikołajowi Stecurze, oskarżonemu o kradzież sześciu kur, wartości 24 złotych.

W wyniku rozprawy sędzia Bukowczyk skazał Stecurę za kradzież kur na 7 i pół roku więzienia".

Ależ!....

O nie! Wolno przecież tylko zastanowić się, żadnych „ależ!" — tak przecież umówiliśmy się...

Zastanówmy się tedy trochę, a żeby ułatwić sobie drogę do tego zastanowienia, przypomnijmy sobie te wypadki, kiedy za zabójstwo człowieka wymierzały sądy po... 2 lata więzienia.

Tu kury — a tam życie człowieka...

Godzinę i 6 minut
lot włoskiego pilota na plecach

RZYM, 15.5. — Tel. wł. — Porucznik - pilot Guliemo Bocola ustanowił wczoraj nowy rekord długotrwałości lotu na plecach.

Pozostawał on w tej pozycji pod czas lotu przez 1 godzinę i 6 minut.

Poprzedni rekord, ustanowiony przez kapitana - pilota Colacicchiego, wynosił 41 minut.

Bocola oświadczył, iż lot miał na celu zbadania fizjologicznych reakcyj ciała podczas tego rodzaju lotu.

Po locie specjalna komisja lekarska stwierdziła, iż żaden z ważniejszych organów ciała lotnika nie został naruszony, jedynie serce biło w przyśpieszonem tempie.

Adwokaci piszą kasację
Gorgonowa ciężko chora

KRAKÓW, 15.5. — Tel. wł. — Sprawa złożenia skargi kasacyjnej przeciwko wyrokowi na Gorgonowa zostanie już w tych dniach definitywnie załatwiona.

Obrońca Gorgonowej, dr. Woźniakowski otrzymał w dniu dzisiejszym z sądu krakowskiego tekst wyroku, który będzie szczegółowo rozważony przez wszystkich trzech obrońców.

Mec. Mieczysław Ettinger przybył już dziś rano do Krakowa i razem z dr. Woźniakowskim udał się do gmachu sądu.

Obaj obrońcy w ciągu przedpołudnia studjowali w sekretarjacie sądu wyrok oraz akta procesowe. Prawdopodobnie jeszcze w dniu dzisiejszym, a najpóźniej jutro, przybędzie do Krakowa trzeci obrońca, dr. Axer ze Lwowa.

Trójka obrońców po wspólnem przestudiowaniu materjału procesowego ułoży skargę kasacyjną, która niezwłocznie będzie złożona w Sądzie najwyższym.

Obrońcy zamierzają także odwiedzić Gorgonową, która obecnie przebywa w szpitalu. Przed kilku dniami poddała się ona badaniu lekarza więziennego, który stwierdził, iż stan jej zdrowia pozostawia wiele do życzenia, co niewątpliwie jest następstwem wycieńczenia podczas długotrwałego procesu.

Na zarządzenie lekarza Gorgonowa przeniesiono do szpitala więziennego.

Gorgonowa nie opuszcza łóżka, czuje się źle.

Po przeniesieniu do szpitala musiała się też rozstać z córeczką, „Kropelką", która pozostała w celi pod opieką jednej z aresztantek.

Rozenberg uciekł
ścigany pogardą i nienawiścią

LONDYN, 15.5. Jak stwierdza prasa, Rosenberg odjechał wczoraj z Londynu jako zupełnie złamany człowiek. O ile przed tygodniem przybył on do Londynu pewny siebie, o tyle odjechał bez iluzyj co do nastrojów społeczeństwa brytyjskiego wobec Hitlera.

Na dworcu miały miejsce demonstracje zwrócone przeciw niemu i tłum chwilami przybierał tak groźną postawę, że zachodziła obawa, iż zaatakuje osobiście Rosenberga, który siedział w przedziale skulony i blady.

Charakterystycznym objawem nastrojów angielskich i metod protestu jest fakt, że gdy pociąg wiozący Rosenberga przejeżdżał przez stację Chelmsdorf, jeden z pasażerów, siedzący w tym samym wagonie co Rosenberg, dowiedziawszy się, że jedzie w towarzystwie Rosenberga, pociągnął za hamulec i zatrzymał pociąg, opuszczając go na znak protestu i płacąc przepisową karę za zatrzymanie pociągu.

Strajk floty fińskiej

HELSINGFORS, 15.5. Strajk marynarzy i palaczów w fińskiej flocie handlowej trwa.

Według doniesień prasy socjalistycznej, strajk objął około 90 statków, z czego 55 statków opuszczonych zostało przez załogi.

Strajk ma być kontynuowany.

—(0)—

Zmiany
w administracji

Naczelnik wydziału bezpieczeństwa województwa warszawskiego, T. Makowski przeniesiony został z zajmowanego obecnie urzędu na stanowisko starosty powiatowego w powiecie łódzkim. Na jego miejsce do woj. warszawskiego, przychodzi naczelnik wydziału bezpieczeństwa woj. lubelskiego, p. Bielecki.

—(0)—

Obrażeni ministrowie

WIEDEŃ, 15.5. „Der Morgen" donosi, iż minister bawarski Franck oświadczył w Grazu, iż afront uczyniony mu przez rząd austrjacki, jest także afrontem wobec kanclerza Hitlera i Rzeszy Niemieckiej.

Rząd niemiecki nie przyjmie w milczeniu tego nieprzyjaznego aktu. Już w czasie najbliższym przedsięweźmie rząd niemiecki zarządzenia retorsyjne. Żaden niemiec nie przyjedzie do Austrji dopóki krzywda wyrządzona ministrom niemieckim nie będzie wynagrodzona.

6 maszyn piekielnych
w stolicy Jugosławji

BIAŁOGRÓD, 15.5. — Tel. wł. — Policja białogrodzka aresztowała czterech Macedończyków, przy których znaleziono 6 maszyn piekielnych, dwa rewolwery oraz większą ilość amunicji.

Aresztowani przyznali się, że maszyny piekielne otrzymali w Sofji od przywódcy Macedończyków Nikołowa, który polecił im dokonać zamachów bombowych na budynki publiczne w Białogrodzie.

Według prywatnych doniesień aresztowanie nastąpiło przed pałacem królewskim, w chwili gdy zamachowcy próbowali umieścić tam jedną z maszyn piekielnych.

—):*:(—

Niemcy wzywają bankierów
na konferencję w sprawie długów

BERLIN, 15.5. Hugenbergowski „Montag" pisze: Oświadczenie dr. Schachta wobec prasy amerykańskiej dowodzi, że ani w Waszyngtonie ani w Nowym Jorku nie doszło podczas rokowań do porozumienia w sprawie spłat prywatnych długów niemieckich zagranicą.

Sytuacja jest jasna: Niemcy chcą płacić, ale nie mają na to dewiz. Bilans handlu zagranicznego w ostatnich miesiącach jest wysoce wymowny. W tym roku Niemcy nie będą mogły dostarczyć niezbędnej dla zagranicznych spłat ilości dewiz, zaś wierzyciele zagraniczni wziąć muszą pod uwagę zarządzenia handlowe i polityczne, wymierzone przeciw Niemcom i zwrócić się w tej sprawie do swoich własnych rządów.

Według informacyj „Montagu" dr. Schacht zaprosił na 25 maja do Berlina bankierów zagranicznych, delegowanych przez posiadaczy niemieckich bonów obligacyjnych.

Szosa o 14-tu jezdniach
między Moskwą a Nowgorodem

MOSKWA, 15.5. W dniach najbliższych rozpoczęta będzie budowa nowoczesnej szosy między Moskwą a N. Nowgorodem.

Długość szosy wynosić będzie 414 kilometrów, szerokość zaś 150 metrów, podzielonych na 14 jezdni, z czego 4 dla samochodów osobowych, oraz po dwie dla samochodów ciężarowych, motocykli, rowerów, wozów i przechodniów.

Mamy żal do nauczycieli... Tak nie można!...

Dziecko, szkoła i rodzice

Oddając nasze dzieci do szkół — zdawałoby się — mamy prawo wierzyć, że szkoła zastąpi w sposób najlepszy, na jaki ją stać, rolę wychowawcy w stosunku do tego młodego pokolenia, którego my, rodzice

obarczeni obowiązkami zawodowemi,

w ciągłej krzątaninie zajęć, w nieustanej walce o byt, wychować w całości sami nie jesteśmy zdolni.

Niestety, rzeczywistość nie zawsze odpowiada tym nadziejom i nie zawsze kwituje w sposób właściwy tę ufność, jaką w rolę wychowawczą szkoły pokładamy.

Żeby nie być gołosłownym i odrazu przejść do sedna rzeczy, zacytujmy tu wypadki, jakie

codzień w tej czy innej szkole

mają miejsce.

Oto np. w której klasie, (obojętne jakiej szkoły) nauczycielka powiada pewnego dnia do dziewczynek 13-to — 14-to letnich:

— Moje dzieci, za tydzień urządzamy wycieczkę do Wilna (rzecz dzieje się w gimnazjum w Warszawie). Bardzo zalecam wzięcie udziału w tej wycieczce. Ogólny koszt wyniesie około 30 zł. Gdy więc dziś będziecie w domu, powiedzcie rodzicom,

żeby wam dali po 15 zł. zaliczki,

którą jutro trzeba wpłacić. Te dzieci, które wpłaci zaliczkę, będą wpisane na listę uczestników wycieczek.

Wszystko to jest bardzo piękne i niewątpliwie wszystkim bez wyjątku dzieciom nic nie zaszkodzi, a dużo pożytku przynieść może wzięcie udziału w wycieczce do Wilna, tego pięknego, opromienionego wspaniałą tradycją historyczną, polskiego miasta kresowego. Ale... czy szanowna pani nauczycielka, a przedewszystkiem kierownik szkoły, bez którego wiedzy nie odbywa się przecież ta podróż,

nie zastanowili się nad prostą sprawą,

że nie wszyscy rodzice wszystkich uczenic danej klasy będą w możności, tak ot, z dnia na dzień, bez uprzedzenia, w środku miesiąca wytrząsnąć 15 złotych, a po paru dniach drugie brakujące 15 zł., aby pokryć koszt wycieczki.

Sądzimy, że zarówno każdy kierownik szkoły, jak też każdy nauczyciel i nauczycielka, sami borykając się w dzisiejszych ciężkich czasach z kłopotami materjalnemi, powinni chyba rozumieć, że powierzone ich opiece dzieci nie są dziećmi jakichś Krezusów, lecz w przeważającej większości pochodzą z domów

ludzi, podobnie jak oni borykających się z ciągłemi kłopotami materjalnemi,

z domów, gdzie niespodziewany wydatek kilkudziesięciu złotych miesięcznie stanowić może nietylko poważną troskę, lecz wręcz nie możliwą do pokonania przeszkodę.

Nie wynika z tego, rzecz prosta, by wogóle zaniechać wycieczki. Byliśmy jednak zdania, że dzieciom, które z natury rzeczy są niesłychanie wrażliwe, a nieraz przeczulone na punkcie ambicji,

należałoby zaoszczędzić tych rozmów, które je czekają później,

na temat potrzebnych na wycieczkę pieniędzy. Czy nie byłoby zatem bardziej słusznem, żeby nie w ostatniej chwili, lecz na jakiś czas przed terminem projektowanego wyjazdu, czy to drogą listowną czy w bezpośredniem zetknięciu z rodzicami i opiekunami dziatwy szkolnej omówić taki plan i zapytać:

— Czy państwo są w możności wysłać swoje dziecko na wycieczkę, która będzie kosztować tyle a tyle?..

Rodzice z pewnością

uczynią wszystko możliwe,

aby dać swemu dziecku możność wyjazdu ze szkolną wycieczką, jeśli zaś ten czy inny rodzic będzie zmuszony zatrzymać dziecko w domu, to uczyni to z pewnością w taki sposób, że dziecko nie będzie narażone na tyle przykrości i zawodów, co w szkole, gdy między sobą mówić będą:

— Mój tatuś dał mi pieniądze, a ty nie pojedziesz, bo twój tatuś ci nie dał, bo twój tatuś cię mniej kocha...

To był jeden przykład, jeden z bardzo wielu, a przykładów takich moglibyśmy mnożyć bez końca. Dość wspomnieć, że wszelkie tego rodzaju sprawy, jak

udział w lekcjach pływania, wycieczki pozamiejskie, odczyty, kinematografy, teatry, składki na przeróżne cele, zbiórki, opłaty itp.,

wszystko to załatwiane jest bezpośrednio pomiędzy nauczycielami i dziećmi, a nie drogą porozumienia pomiędzy szkołą a rodziną. Uważamy to za wielką anomalję, za wysoce niepedagogiczne i — nie wahamy się użyć tego słowa! — nie inteligentne postawienie tak ważnej sprawy w dziedzinie wychowania młodego pokolenia.

Od nauczycielstwa polskiego, od tych, którym

z całem zaufaniem powierzyliśmy wychowanie naszych dzieci,

mamy przecież prawo spodziewać się czegoś więcej, niż bezmyślnego, bezdusznego, biurokratycznego załatwiania swych obowiązków.

Z pewnością żaden z tych nauczycieli nie godziłby się na stosowanie do jego dziecka takich metod, uważając je za

wysoce niepedagogiczne.

Czyż nie mamy więc prawa żądać, aby poświęciwszy się swej ciężkiej, lecz jakże wdzięcznej pracy, z wielkiem rozumieniem życia, duszy dziecka i zasad nowoczesnej pedagogiki, odnosili się do naszych dzieci?...

Znękane nędza społeczeństwo polskie
ma prawo oczekiwać zrozumienia swej doli od wielkiego „Sejmu Gospodarczego"

W nadchodzący czwartek 18-go b. m. rozpocznie swe obrady w Warszawie Zjazd Gospodarczy, zwołany przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Na zjeździe będzie obecnych kilkuset przedstawicieli przemysłu, rzemiosł, handlu, rolnictwa, finansów i spółdzielczości ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej. Ogółem liczyć, obrady będą się toczyły nad tem, czego dotychczas dokonano, jaki jest stan obecny naszego życia gospodarczego i co należy czynić, aby życie to wydźwignąć z pod ciężaru kryzysu oraz pchnąć na najwłaściwsze tory rozkwitu.

A więc, zarówno pod względem liczebności uczestników jak i zasięgu programowego będzie to zjazd wielki, największy ze zjazdów, jakie w tych ważnych sprawach zwoływane były w Polsce odrodzonej. Będzie to coś w rodzaju sejmu gospodarczego.

Ważnym momentem tego sejmu gospodarczego będą t. zw. relacje z terenów. Będą to relacje przedstawicieli poszczególnych dzielnic, obrazujące dole i niedole swego rejonu gospodarczego, mówiące o stanie obecnym i możliwościach; będą również zgłaszane dezyderaty dzielnicowe. Otóż, jeżeli wolno nam wyrazić przypuszczenie, to ta strona zjazdu powinna wypaść dobrze. Piszemy to na podstawie obserwacji, jakie mieliśmy możność poczynić w Nowogródku, gdyż już od kilku miesięcy odbywają się zebrania o charakterze dyskusyjno - porozumiewawczym na stały temat sytuacji społeczno - gospodarczej w ich różnych przejawach. Na zebraniach tych wiele rzeczy sobie wyjaśniono, wiele komunikatów sięgających defetyzm społeczny obalono i nie jedna słuszna myśl rzucono. Ponieważ zaś dzieje się to w dzielnicy mniej pod tym względem dotrzałej, niż inne, przypuszczenie więc nasze, że przedstawiciele z terenów wniosą sporo materjału przemyślanego i rzeczowego, wydaje się nam słuszne.

Co do jednej wszakże rzeczy można mieć pewne obawy, a jest to rzecz ważna, która powinna znaleźć odpowiednie miejsce na tym zjeździe — sejmie. Chodzi mianowicie o zagadnienie pracy, jako tak ważnego czynnika w życiu gospodarczem, oraz o stosunek do niego przedsiębiorcy i pracodawcy wogóle, zbierając nadwartości pracy. Myśl ta nasuwa się imperatywnie, jeśli spojrzeć bez uprzedzeń i z troską obywatelską w oczy rzeczywistości, albowiem trudno jest mówić o normalnem życiu gospodarczem w obliczu takich zjawisk jak Klimontów, Żyrardów i t. p.

—):*:(—

Na Dalekim Wschodzie

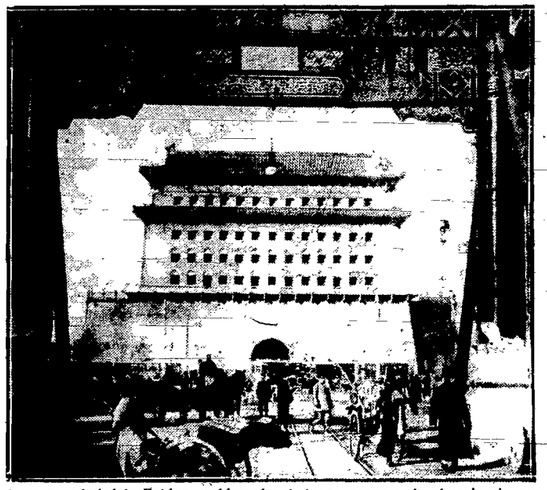

Stare przedmieście Pekinu, w kierunku którego posuwa się obecnie ofenzywa japońska.

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy może nam przynieść jakieś ciekawe okazje życiowe, nowe projekty i poczynania.

Najwyraźniej zaznaczać się będzie to wszystko koło godz. 13-ej i nieco później.

Nie należy jednakże zapominać, że koło godz. 14-ej już ta passa się trochę popsuje, a okres późniejszy nie nadaje się do nowych poczynań i załatwiania spraw ważniejszych. Zwłaszcza w stosunkach z osobami wyżej postawionemi możemy zaraz po godz. 14 przeżywać jakieś niepowodzenia.

Nie będzie to jednak nic poważniejszego, a okres następny przyniesie nam zmiany na lepsze, interesujące przeżycia i zwiększoną wrażliwość.

Wieczór niezłe się zapowiada.

—:*:—

POGODA

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale i Tatry. Pogoda o zachmurzeniu zmiennem naogół niewielkiem, lecz możliwe gdzieniegdzie zanikające opady. Temperatura bez zmian. Umiarkowane, potem słabnące wiatry północno-zachodnie i zachodnie.

Smutna dola „wesołych" kobiet

A jakie jest naprawdę to „wesołe" życie -- przeczytajcie

— Noc... Ulice już prawie opustoszały. Ciszę nocy przerywa tylko od czasu do czasu, ciężkie człapanie dorożkarskiego konia, lub postukiwanie kija dozorcy nocnego...

Niepogaszone jeszcze tu i ówdzie reklamy świetlne rzucają tajemnicze, kolorowe cienie na wygładzony asfalt jezdni.

Ulica nie jest jednak tak pusta, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało... W pobliżu bram lub latarni przechadzają się powolnym krokiem szare postacie kobiet.

Czekają... Nie na umówionego jednak, lecz na pierwszego lepszego, który zechce ją zabrać... Są przecież do wynajęcia...

„Prostytutki" — powie ten i ów i odwróci się z pogardą. „Wesołe kobiety" — pomyśli inny.

A jak jest naprawdę?

Życie większości ich, to jeden ciąg poniewierki i upodlenia. A jakże często się zdarza, że po całej nocy, spędzonej na ulicy, gdy nie znajdzie „gościa", wraca do domu bez grosza.

A ile z nich ma na swem utrzymaniu bliskie osoby?

Nagle w ciemnej ulicy zrywa się okrzyk „Buda!"

Okrzyk ten biegnie, jak echo wzdłuż ulicy, a jednocześnie kobiety uciekają w popłochu, starając się ukryć.

Popłoch ten wywołał samochód policyjny, jaki się ukazał u wylotu ulicy... Wygląda jak zwykła ciężarówka, okryta plandeką.

Rozlega się przeciągły zgrzyt hamulców. Samochód staje... Wyskakują z niego policjanci i zaczyna się pogoń za uciekającemi, lub wyławianie schowanych we wnękach bram, a nawet ze stojących na postoju taksówek.

Obława policyjna...

Zatrzymana zostaje również kobieta, która naprózno tłómaczy, że wraca do domu i niema z prostytucją nic wspólnego.

Sprawdzi się w komisarjacie...

Samochód w gwarze potocznej zwany „budą", załadowany. Pada rozkaz „Jedziemy". Obława skończona.

W komisarjacie — ścisk. Samych prostytutek przeszło czterdzieści... Podobno są noce, kiedy liczba ich przekracza 100.

Dyżurny przodownik od dwu godzin bez przerwy pisze: personalja, wiek, (przeważnie od 17 do 25 lat) wyznanie i numer karty ostatnich oględzin lekarskich... Są takie, co kart tych nie mają. Te odesłane będą do Urzędu Sanitarno-Obyczajowego do sprawdzenia.

Z rozmowy, jaką prowadzą pomiędzy sobą, wywnioskować można, że ponieważ i te z „kartami" przetrzymuje komisarjat długo, więc niektóre wolą ukryć kartkę i jechać do „urzędu", bo tam szybko będą zwolnione.

Tymczasem znikają za drzwiami aresztu.

Nie wszystkie zachowują się spokojnie... Oto jedna dostaje ataku histerycznego płaczu... Od tygodnia przeszło — jak mówi — ma takie djabelne szczęście, że co wieczór łapie ją obława... Gdy w końcu w szale wybija pantoflem szybę, zostaje za karę uwiązana kajdankami za nogę. Dopiero nad ranem zmorzy ją sen.

Inne, rozumiejąc, że awantury nic nie pomogą, poprzestają na prośbie, żeby je raniej zwolnić.

Dwie tłómaczą to koniecznością wysłania dzieci do szkoły...

Na wzmiankę o dzieciach przodownik kiwa niedowierzająco głową, ale potwierdza to obecna na miejscu wywiadowczyni z policji kobiecej.

Tak, tak... Muszą myśleć o dzieciach...

Zasypiają wreszcie dopiero po wypaleniu wszystkich posiadanych papierosów...

Nad ranem część odesłana będzie „do sprawdzenia", reszta zostanie zwolniona.

Oto obrazek z „wesołego życia" tych kobiet.

Zbrodnia na probostwie

Po przyjęciu dla działaczy Stronnictwa Narodowego

Zabity b. sekretarz R. Dmowskiego - ranny emerytowany major

LWÓW, 15.5. (tel. wł.). Wczoraj wieczorem dokonano w Brzozowie krwawego zamachu, którego ofiarą padł kandydat notarjalny Jan Chudzik. Trafiony śmiertelnie śrótem z dubeltówki, Chudzik zmarł na miejscu. Towarzysz jego, em. major Władysław Owoc został raniony.

Przebieg zamachu był następujący: Owego wieczoru u proboszcza Brzozowa, ks. Dutkiewicza odbywała się kolacja, w której wziął udział przebywający czasowo w Brzozowie, w związku z odbywającym się tam wiecem, poseł Stronnictwa Narodowego, p. Rymar oraz notarjusz Gwóźdź, dalej major Owoc, p. Chudzik i inni.

O godz. 2.30 w nocy rejent Gwóźdź oraz mjr. Owoc i p. Chudzik pożegnali się i wyszli z probostwa, by udać się do domu. Poseł Rymar został w probostwie na noc. Dom ks. Dutkiewicza znajduje się na skraju miasteczka, tuż obok zaczynają się pola.

Kiedy rejent pożegnał się z towarzyszami, i ci odeszli kilkanaście kroków od domu, padł z tyłu strzał i Chudzik upadł martwy na ziemię. Śmierć nastąpiła tak szybko, że Chudzik nie zdążył nawet wyjąć rąk z kieszeni. Idący obok niego mjr. Owoc został raniony 20 śrótami w plecy i ramiona.

Zaalarmowani strzałem poseł Rymar i ks. proboszcz wybiegli z domu i pośpieszyli natychmiast rannemu z pomocą. Po doraźnym opatrunku przewieziono go do szpitala w Sanoku.

Zaalarmowana policja wszczęła natychmiast pościg za sprawcami zamachu, jednakże ulewny deszcz utrudniał mocno zadanie. Według opinji władz śledczych zamach był wymierzony przeciw Owocowi, a Chudzik padł tu tylko ofiarą.

Zmarły, Jan Chudzik, był działaczem Stronnictwa Narodowego, a swego czasu osobistym sekretarzem Romana Dmowskiego. Mjr. Owoc był sekretarzem powiatowym Stronnictwa Narodowego.

—):*:(—

Sowieccy goście

mile rozczarowani Polską

W dniu wczorajszym zakończył się oficjalnie pobyt sowieckiej misji handlowej w Polsce. Część jej uczestników wróciła do Rosji, część wyjechała na zachód. Wczoraj jeszcze goście nasi zwiedzili na zakończenie kilka wzorowo urządzonych podwarszawskich ośrodków gospodarstwa rolnego i mleczarskiego, wyrażając na każdym kroku niekłamany podziw dla sprawnej organizacji i dobrego wyglądu zewnętrznego oglądanych objektów.

Członkowie misji zgodnie podkreślali, iż przyjazdem do Polski są mile rozczarowani. Specjalnie entuzjastycznie wyrażali się oni o Gdyni, a także o Górnym Śląsku. Duże wrażenie na gościach naszych wywołała wielka fabryka wagonów i lokomotyw Cegielskiego w Poznaniu.

Trzeba tu zaznaczyć, że program obwożenia naszych gości po polskich ośrodkach przemysłowych czy handlowych nie był specjalnie „propagandowo" ułożony.

Zawieziono ich bowiem naj- przód do najbardziej ruchliwej, najświetniej pod względem rozwoju przedstawiającej się Gdyni. Potem pokazano im już znacznie słabszy — Poznań, następnie nieco lepsze Katowice, Sosnowiec, a na zakończenie — Łódź, która, jak wogóle wiadomo, nie znajduje się w chwili obecnej w najefektywniejszem stadjum pracy...

Mimo to członkowie misji odnieśli jaknajlepsze wrażenie, a pobyt ich w Polsce bynajmniej nie sprowadza się do — grzecznościowej wizyty.

Ponawiązywali oni szereg kontaktów z polskimi fabrykantami, z zainteresowaniem przysłuchując się zupełnie konkretnym propozycjom handlowym, które niewątpliwie w najbliższej przyszłości zostaną w pokaźnym procencie zrealizowane.

—):*:(—

„Polecone książki" w Niemczech

Zamiast spalonych przez barbarzyńców

Potworny akt spalenia książek autorów „nie niemieckich", jak oficjalnie mówią w Nimczech, usunął z kraju wszystko to, co było nowym talentem i nową kulturą.

Obecnie hitlerowcy usiłują na miejsce „zabronionych" autorów: Remarque'a, Zweigów, Gollera, Manna, Schnitzlera i w. innych forsować nowych swoich autorów.

Rzecz dziwna, że owi „poleceni" autorzy to pozycje i nazwiska całkiem nieznane światu literackiemu.

Bibljoteki obowiązane są do kupowania olbrzymiej ilości egzemplarzy „Mojej walki" Adolfa Hitlera, dalej dzieł finansisty hitlerowskiego Gottfrieda Federa, książek Grzegorza Stressera, Alfreda Rosenberga, przywódcy stahlhelmu Frantza Seldte i całego szeregu autorów powieścideł, opiewających „wodza".

Hitlerowcy zapomnieli o jednem, że można zmusić ludzi do kupowania książek, ale nie sposób, przecież zmusić ich do czytania utworów.

—):*:(—

Nowy krok na drodze

emancypacji Irlandji

DUBLIN, 14.5. Wczoraj poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Francji przy rządzie wolnego państwa irlandzkiego złożył jego generalnemu gubernatorowi listy wierzytelne.

Na uroczystości tej obecny był de Valera, jako szef władzy wykonawczej.

—):*:(—

Kpt. Skarżyński

dziękuje za gratulacje

Polska Agencja Telegraficzna otrzymała od kpt. Skarżyńskiego z Rio de Janeiro telegram następujący:

— Wobec wielkiej ilości depesz i gratulacyj, otrzymanych z Polski, nie mogąc odpowiedzieć oddzielnie, wyrażam tą drogą instytucjom, organizacjom i osobom prywatnym gorące podziękowanie za okazaną mi serdeczność.

Czytajcie
Przegląd Sportowy

PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

To wina ojca!

Czytelnicy w obronie nieszczęśliwej córki

Nadeszły już pierwsze listy z opinją Czytelników o postępku ojca nieszczęśliwej ze stacji „M."

Przemówiły serce i rozum wielkiej rodziny czytelniczej, wszyscy bez wyjątku potępiają nieludzki i niemądry czyn srogiego ojca.

Wszystkie listy wołają: Przebaczyć, przyjąć do domu!

Ale oddajmy głos Czytelnikom:

Szanowny Panie Redaktorze!

Do głębi poruszona jestem okropnym postępkiem ojca wyrzucającego na bruk swą córkę, która zbłądziła i wdawszy się z jakimś nikczemnikiem miała zostać matką!

Pomijam już to, że trzeba być potworem, aby w takim wypadku wydalić nawet służącą, a cóż dopiero mówić o własnej córce!

Ale jeśli córka tego cnotliwego Pana zbłądziła, jest to przedewszystkiem **wina jej ojca!**

Jego obowiązkiem było, pilnować, strzec swoje dziecko od przygody. Zastąpić w tem zmarłą matkę i nie dopuścić do katastrofy.

Wdrażać córce moralne zasady, przestrzegać o grożącem niebezpieczeństwie.

Ale gdzież tu spodziewać się tego po panu, który mimo to, że jest ojcem dorosłej córki sam się ugania za spódniczkami i chce się bawić w młodego żonkosia.

Zresztą to jest jego prywatna sprawa, ma odwagę się żenić z młodą dziewczyną, sam będzie tego żałował, lub sam zażywał pełni szczęścia.

Ale nie wolno mu wypędzać z domu córki dlatego, że nie podoba się ona pięknej narzeczonej.

Za to ciężko kiedyś odpowie przed Bogiem, który przedewszystkiem jest Miłosierny i uczy przebaczać nawet wielkiemu zbrodniarzowi.

A w tym wypadku zbrodni niema! Jest tylko nieszczęście, w którem trzeba pośpieszyć dziecku z pomocą!

Raz jeszcze powtarzam. Wszystko, co się stało jest winą ojca tej dziewczyny! Ma czas na zaloty, a nie ma go jeśli idzie o dopilnowanie córki!

Jedynie natychmiastowem cofnięciem swego podłego wyroku, może się ten pan zrehabilitować w oczach ludzi uczciwych.

Janina K. z Warszawy.

„Podobnie brzmi drugi list pisany przez urzędnika, którego zajęcie wymaga nieraz surowego stosunku do tych co zbłądzili.

„Jako stały czytelnik Pańskiego poczytnego pisma, i ja chcę zabrać głos w sprawie „nieszczęśliwej ze stacji M." czytając listy nieszczęśliwej dziewczyny, która padła ofiarą swej naiwności, a męskiej podłości, co bardzo często zdarza się w obecnym XX-ym wieku.

Lecz ojciec nieszczęśliwej jest bardzo mało obeznany z Pańskiem poczytnem pismem, zapewne **gdyby czytał „Poradnik"**, to w ten sposób nie postąpiłby ze swem dzieckiem.

Panie ojcze! Apeluję do pańskiego serca i sumienia, nie odtrącaj swego dziecka od siebie, nie bądź Pan tyranem bez serca dla swej sieroty tak nieszczęśliwej, nie pchaj jej w otchłań nędzy, dosyć pokuty i poniewierki dla twego dziecka, bądź Pan szlachetnym ojcem, a napewno córka za to odwdzięczy się stokroć. Winien Pan przyjąć i należycie zaopiekować się po ojcowsku i nie słuchać podmów wrogich dla swego dziecka, bo nie wiesz Pan co przed Panem stoi. Stare i proste przysłowie mówi: „Nie pluj w wodę, bo się jej napijesz.

Franciszek Jeczelewski, strażn. więzienia w Suwałkach.

A oto co pisze ktoś, co patrzył na tragedję tej córki własnemi oczami — ktoś, co zamieszkuje w tej samej, co ona miejscowości...

„Chcę i ja cośkolwiek napisać w sprawie nieszczęśliwej ze stacji M. pod Kowlem. Otóż nieszczęśliwą tę dziewczynę wypędził ojciec z domu, ponieważ narzeczona ojca nie życzy sobie, by ta była w domu.

Już raz ją wypędził parę miesięcy temu, gdyż została uwiedzioną przez ojca kolegę, który jest taki sam jak tamten łotr. Po paru miesiącach pobytu w domu, wypędził ją powtórnie na żądanie narzeczonej. Panie Redaktorze — czy tak postępuje kobieta, która ma serce? czy zdobywa się osobiste szczęście kosztem tak wielkiej krzywdy drugiej istoty?

Dziś p. Władzia triumfuje, że stało się zadość jej życzeniom — patrzy zupełnie obojętnie na poniewierkę tej nieszczęśliwej dziewczyny.

Brat p. Władzi w zupełności podziela jej zdanie, gdyż wyraża się w ten sposób: gdyby było 40 stopni mrozu na dworze, a ta dziewczyna stała boso — jabym jej do mieszkania nie wpuścił.

Ojciec zaś pod wpływem p. Władzi — powiedział, że te właśnie córkę przeznacza na stracenie. P. Redaktorze — czy, jeśli się ma za dużo dzieci — to się je powinno wyrzucić na ulicę — dlatego, że tak chce narzeczona? **K.**

Do tych głosów przyłącza się jeszcze jeden:

Przebaczyć córce ten grzech, panieński ojciec powinien i musi, gdyż inaczej nie będzie się liczył ojcem, lecz tyranem i niegodziwcem.

Dziewczyna ta podobno zbłądziła u legając narzeczonemu i wierząc, że się z nią ożeni, a będąc słabej woli oddała się jemu.

Nie masz ojcze prawa wypędzać córki z domu, gdyż zastępujesz jej ojca i matkę, której nie ma. Jestem pewny, gdyby matka żyła, nie pozwoliłaby wypędzić córki z domu, gdyż ona jest niewinna, bo jest słabej woli i słabego charakteru i przez to strasznie cierpi.

Ale i ty ojcze zrób rachunek sumienia, czy nigdy nic złego nie uczyniłeś, a jest tych grzechów dosyć z pewnością, gdyż na pierwsze zastanowienie się jest już duży błąd pana, bo za namową narzeczonej wypędził pan rodzone dziecko z domu nie zastanawiając się co się z niem może stać i jakie mogą być skutki. Fe, nieładnie panie ojcze nie przystoi tak robić na polskiego kolejarza.

Jan Staszak z Kowla.

— Ja sądzię, że nie, a Wy Czytelnicy?! Jutro zamieszczę dalsze listy w tej ponurej, palącej sprawie!

Trybuna Czytelników

Zale podróżnych kolejowych na szlaku Łuniniec-Warszawa

Szanowny Panie Redaktorze!

Jak pod względem komunikacji kolejowej są Kresy Wschodnie traktowane po macoszemu, może się każdy laik przekonać, podróżując n. p. w kierunku na Łuniniec z Warszawy.

Dwa pociągi na dobę są przecież stanowczo niewystarczające. Podróżni, przybywający z innych stron Polski do Warszawy rannym czy popołudniowym pociągiem, zmuszeni są oczekiwać na połączenie z Łunińcem po 6 i więcej godzin. Zwłaszcza, gdy przybywając przed południem spóźnią się na pociąg odchodzący o godzinie 12.10. Wypadnie im wówczas oczekiwać do godz. 00.30 czyli do dnia następnego, co czyni przeszło 12 godzin.

Prócz tego pociągi te są zawsze przepełnione, a o znalezieniu wygodnego miejsca nie ma mowy.

Ostatnio z okazji święta narodowego 3-go Maja i obowiązującej 80% zniżki kolejowej na przejazd do Warszawy, o powyższych niedogodnościach w jeszcze większym stylu przekonały się setki mieszkańców Łunińca, Pińska, Brześcia i innych miejscowości mających nieszczęście znajdowania się na wspomnianym szlaku kolejowym. Zwłaszcza w dniu 2 maja b. r. pociąg do Warszawy Nr. 852 był tak fatalnie prowadzony, że większość pasażerów na długo podróż tę pamiętać będzie. Ciasnota i ciemnota, tłok, fatalne hamowanie ze spadającemi walizkami.

Jeszcze więcej pamiętna będzie ta podróż dla pasażerów wagonu Nr. 15028, który jako świeżo pomalowany i dostatecznie niewysuszony nie powinien był wogóle być w ruchu, a tembardziej dołączonym do owego pociągu.

„Podróżny".

Chyba władze skarbowe mają możność kontroli

Dlaczego więc wyznaczają tak dowolnie podatki

Szanowna Redakcjo!

Mam skład węgla przy st. Baby W roku 1930 sprzedałem węgla 600 ton i złożyłem zeznanie o obrocie po 60 zł. tona, co wynosi 36 tysięcy zł. Tymczasem otrzymuję nakaz płatniczy na obrót od 60 tys. zł.

W r. 1931 od 420 ton wyznaczono mi obrót od 50-ciu tys. zł.

W roku 1932 sprzedałem tylko 271 ton, wyznaczono mi obrót od 50-ciu tysięcy złotych, tak jakbym sprzedawał zł. 19 metr.

Posłałem im zeznanie o obrocie za 1932 r. 13 tys. złotych, sprzedałem rozmaicie 5 zł. metr, 4.50, miał zł. 1.50. Urząd Skarbowy na to nie zważa, tylko podług swego widzimisię wyznacza tak wielkie podatki.

Jadę do p. Naczelnika Kasy Skarbowej, — trzeba czekać rok czasu na odpowiedź, i załatwiają prawie zawsze odmownie.

Przecież władze skarbowe mają chyba możność kontroli? Ilość wagonów węgla jest spisywana na stacji... Gdzież sprawiedliwość?

Jan Włodarczyk.

Czyja wina?

Trzeba to wyjaśnić

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziwne stosunki panują na tutejszej poczcie Kowel I. My kupcy, zamieszkali przy głównych ulicach — Warszawskiej i Nowokolejowej przez dwa dni, 7 i 8 maja b. r. nie otrzymaliśmy terminowej, bardzo ważnej korespondencji handlowej.

Czy wina w tem kierownika Górskiego (znanego już Czytelnikom), czy może pocztyljona — wszystko jedno. W każdym razie możemy chyba spodziewać się odpowiedniej interwencji władz pocztowych?...

Kupiec.

W paru słowach

P. Zofja K. z M. Należy zwrócić się do kobiecej brygady policji obyczajowej przy urzędzie śledczym, Warszawa Daniłowiczowska 3. Komendantką jest p. Paleolog. Cieszy nas, że powieści i nowele p. Mirka Berkowicza zyskały takie uznanie Pani i jej znajomych. Terminu określić narazie nie możemy. Prawdopodobnie jednak niezadługo to nastąpi.

P. Henryk W. (Warszawa). Trzeba wziąć zaświadczenie rządcy domu, że teść u Pana nie mieszkał, temsamem nie był na utrzymaniu ani Pana ani pańskiej żony. Dzieci nie są obowiązane pokrywać kosztów leczenia za rodziców o ile ci nie byli na ich utrzymaniu lub nie pozostawili po sobie majątku. Wydział szpitalnictwa zwrócić się powinien do gminy, która teścia w szpitalu umieściła.

„Franice" (Kowel). Oczywiście, że jest to nietakt. Sprawa powinna być poruszona przez władze związku lub przysposobienia. Do drukowania w Trybunie jednak nie nadaje się.

P. A. Moranowicz. Prośbę Pana spełniliśmy.

P. Stanisław Bill. Ładnych blondynek jest tak wiele, że ogłaszanie apelu do serca jednej z nich bez podania nawet imienia narazić Pana może na odpowiedzi zgoła nieoczekiwane i niepożądane. Musi Pan uzbroić się w cierpliwość i czekać na spotkanie lub zabawić się w detektywa i postarać się odnaleźć swój utracony skarb.

P. Helena z Gdyni. Gwarancja słowna nie potwierdzona w umowie pisemnej i nie dana przy świadkach, nie jest dostatecznym powodem do wytoczenia sprawy sądowej.

Kazimierz Trzciński. Są to zarzuty natury czysto prywatnej i do ogłoszenia ich w piśmie niema podstaw.

Henryk Szymański. Uwagi bardzo słuszne, ale jak Pan widział, wszystko to o czem Pan pisze, napisaliśmy już właśnie w naszym artykule.

Wtorek **16** Maja 1933
Dziś: Jana
Jutro: Paschalisa
SŁOŃCE
Wsch. sł. g. 3.41
Zach. sł. g. 7.25
Wsch. ks. g. 12.38
Zach. ks. g. 10.26

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

Spotkaliśmy się, jakby nigdy nic, przy śniadaniu.

Puaro był w zwykłym sobie dobrym humorze, odczuwałem jednak w jego postępowaniu cień chłodu.

Po śniadaniu oświadczyłem, iż mam zamiar udać się na przechadzkę.

W oczach mego przyjaciela błysnął uśmieszek.

— Jeżeli idzie pan zasięgnąć informacyj, — powiedział, — daremnie będzie się pan trudził. Mogę panu powiedzieć wszystko, co może pana interesować. Siostry Dulcibella zerwały kontrakt i wyjechały z Coventry w niewiadomym kierunku.

— Czy naprawdę? — zapytałem.

— Może mi pan wierzyć, kapitanie. Poinformowałem się o tem dziś z samego rana. Na co pan zresztą mógł liczyć innego?

Miał słuszność.

Czegóż innego można się było spodziewać w tych okolicznościach?

Kopciuszek skorzystał z okazanej mu przeze mnie pomocy i niewątpliwie postarał się ukryć w bezpiecznem miejscu.

O to mi przecież chodziło, to było moim celem.

Czułem jednak, że wikłam się coraz bardziej w sieciach nowych trudności.

Nie miałem żadnej możności skomunikowania się z młodą dziewczyną, a było przecież konieczne, aby wiedziała o linji obrony, jaką nakreśliłem jej, a której gotów byłem trzymać się za wszelką cenę.

Możliwe, że postara się ona porozumiewać ze mną, w taki czy inny sposób. Nie byłem tego jednak zupełnie pewien.

Mogła się obawiać, że liścik wpadłby w ręce mego przyjaciela i naprowadził go na ślad.

Nie pozostawało jej więc nic innego, jak zniknąć natychmiast.

Co jednak przez ten czas będzie robił Puaro?

Przyglądałem mu się uważnie.

Miał najniewinniejszą minę i siedział z wzrokiem wpatrzonym w dal. Był zbyt spokojny i pogodny, abym miał mu wierzyć.

Podczas długich lat, kiedy przebywałem z nim razem, nauczyłem się rozumieć, że im niewinniej wyglądał, tem był groźniejszy.

Jugo humor mocno mnie niepokoił.

Zauważył widać trwogę w mojem spojrzeniu, bo uśmiechnął się do mnie dobrodusznie.

— Jest pan zaintrygowany, kapitanie? Zastanawia się pan, dlaczego nie pośpieszyłem w jej ślady?

— Być może...

— Pan zrobiłby to niewątpliwie na mojem miejscu. Rozumiem to doskonale. Ale ja nie należę do ludzi, którzy lubią się rzucać na wszystkie strony dla znalezienia igły w stogu siana. Nie. Niech sobie panna Bella Duveen wyjedzie. Napewno odnajdę ją w chwili, kiedy będzie mi potrzebna. Narazie wystarcza mi zupełnie czekanie.

Patrzyłem na niego nieufnie.

Czyżby chciał mnie zwieść?

Gniewało mnie szalenie, że czułem, iż on jest panem sytuacji.

Moje poczucie wyższości znikało powoli.

Ułatwiłem Belli ucieczkę, obmyśliłem nawet doskonały plan, aby ocalić ją od konsekwencyj dokonanego czynu, ale mimo to wcale nie byłem spokojny.

Świetny humor mego przyjaciela budził we mnie tysiące obaw.

— Mam wrażenie, Puaro, — powiedziałem nieśmiało, — że nie wolno mi pytać pana teraz o jego plany. Utraciłem do tego prawo.

— Ależ nic podobnego. Niema w tem żadnej tajemnicy. Wrócimy natychmiast do Francji.

— My?

— Oczywiście, że my. Sam chyba pan dobrze rozumie, że nie powinien pan tracić z oczu pana Puaro. Czyż nie, mój przyjacielu? Ale jeżeli pan woli, może pan pozostać w Anglji.

Potrząsnąłem głową.

Miał zupełną słuszność. Nie powinienem był sobie pozwolić na stracenie go ani na chwilę z oczu.

Po tem, co nastąpiło, nie mogłem oczekiwać, aby był ze mną szczery, ale mogłem przynajmniej krzyżować jego plany.

On jeden był tylko niebezpieczny dla Belli.

Giron i policja francuska nie zajmowali się nią wcale.

Musiałem za wszelką cenę pozostać przy nim.

Puaro przyglądał mi się uważnie, podczas gdy ważyłem w mózgu te myśli i potrząsał z zadowoleniem głową.

— Mam słuszność, prawda? Potrafiłby pan udać się za mną, przebrany w jakiś niezwykły sposób, z fałszywą brodą, czy czemś w tym guście, co niewątpliwie zwróciłoby tylko na pana uwagę, wolę znacznie, abyśmy jechali razem. Byłoby mi bardzo przykro, gdyby naraził się pan na śmieszność.

— W takim razie, doskonale... Muszę jednak pana uprzedzić...

— Wiem, wiem wszystko. Jest pan moim wrogiem. Dobrze, niech pan sobie nim będzie. To mnie bynajmniej nie przeraża.

— Uspakaja mnie to, że wszystko jest teraz jasno, otwarcie postawione pomiędzy nami.

— Doskonale, skoro więc skrupuły pana już nie istnieją, możemy zaraz jechać. Nie mamy czasu do stracenia. Nasz pobyt w Anglji był krótki, ale owocny. Wiem to, o co mi chodziło.

Ton jego był swobodny, ale zdawało mi się, że słowa jego kryją w sobie jakąś groźbę.

— Jednakże... — zacząłem.

Zatrzymałem się.

— Zapewne jest pan zadowolony ze stanowiska, jakie pan zajął? Ja interesuję się Janem Rentem.

Jan Rent! Te słowa przejęły mnie dreszczem. Zupełnie zapomniałem o tamtej stronie sprawy.

Jan Rent w więzieniu, pod groźbą gilotyny!

Rola, jaką przyszło mi odgrywać, ukazała mi się w znacznie bardziej ponurem świetle.

Zdołam może ocalić Belle, ale ratując ją, mogę niewinnego człowieka posłać pod nóż gilotyny!

Odepchnąłem od siebie ze wstrętem tę myśl. To nie mogło się stać!

On musi być ułaskawiony!

Ale po chwili, na nowo objęło mnie lodowate przerażenie.

— A jeżeli nie uwolnią go?

— Co wtedy?

Czyż miałem wziąć śmierć jego na swoje sumienie?

Co za straszna myśl!

Kiedyż wyjdziemy z koła tej okropnej udręki?

Miałem wybierać pomiędzy nim i Bellą?

Serce moje kazało mi bronić za wszelką cenę tej, którą kochałem.

Ale sprawa zmieniała zupełnie charakter, kiedy w grę wchodziło życie innego człowieka.

Co powie Bella?

Przypomniałem sobie, że nie napomknąłem jej nawet słowem o aresztowaniu Jana Renta. Nie miała jeszcze zupełnie pojęcia, że jej dawny kochanek znajdował się w więzieniu, oskarżony o ohydną zbrodnię, której nie popełnił.

Co uczyni, jeżeli się o tem dowie?

Czy pozwoli, aby życie jej zostało ocalone za cenę życia Renta?

Nie powinna w każdym razie działać bez zastanowienia. Jan Rent i tak zostanie zapewne uniewinniony, nawet bez jej interwencji. W takim razie wszystko ułożyłoby się doskonale.

Ale jeśli go nie uniewinnią?

Oto był straszliwy problemat, którego nie umiałem rozwiązać.

Myślałem, że w żadnym razie nie mogła jej grozić kara śmierci, gdy okoliczności, poprzedzające zbrodnię mogły wiele usprawiedliwić. Można było wyzyskać przy obronie motyw zazdrości, prowokację ze strony zabitego, przytem młodość jej i uroda napewno wpłynęłyby bardzo na sędziów.

Fakt, że przez straszliwą omyłkę ofiarą zbrodni padł ojciec, zamiast syna, nie zmieniłaby nic w motywach zbrodni.

W każdym jednak razie, nawet gdyby wyrok sądu wypadł łagodnie, trzeba było przygotować się na długie więzienie.

Nie, musiałem się nią opiekować.

A jednocześnie należało za wszelką cenę ocalić Jana Renta.

Nie wiedziałem jasno, jak to osiągnąć.

Całą moją wiarę pokładałem jednak w Herkulesie Puaro.

On wiedział jak to uczynić.

Cokolwiek miało się zdarzyć, wiedziałem, że nie dopuści on do zguby człowieka niewinnego.

Musiał znaleźć jakiś pretekst. Nie było to łatwe, ale jemu uda się napewno.

Bella nie będzie oskarżona, a Jan Rent zostanie uniewinniony.

Nie przestawałem sobie tego powtarzać, ale w głębi duszy czułem mrożący mnie lęk.

Dalszy ciąg nastąpi

Czy wiesz, jaki wybrać zawód

Zebyś potem przez całe życie nie żałował?

Wobec zbliżającego się końca roku szkolnego, kwestja niezmiernie aktualna staje się sprawą wyboru zawodu dla młodzieży, której część już za miesiąc skończy swe wykształcenie ogólne i ma zamiar rozpocząć studja zawodowe.

Wszyscy wiemy, że praca, zgodna z zamiłowaniem i zdolnościami, nigdy się nie sprzykrzy, a poczucie, że robimy coś dobrze z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa, jest źródłem życiowego zadowolenia. Z drugiej zaś strony ludzie, zmuszonych do wykonywania pracy, której nie lubią lub do której nie mają zamiłowania, gnębi świadomość, że zmarnowali życie a często i zdolności, które nie zostały należycie wykorzystane.

A jednak kwestja wyboru zawodu jest dotychczas bardzo lekceważona. Jedni wybierają sobie jakiś zawód, który ich pociąga, nie zdając sobie sprawy, czego wymaga on od pracownika i w jakim stopniu ich zdolności mogą się przy tej pracy przydać; inni namyślają się bez końca, a w ostatniej chwili decyzja ich uzależniona jest od tego, co im ktoś przypadkowy doradzi; jeszcze inni stosują się do decyzji rodziców lub opiekunów, którzy najczęściej wybierają zawód, przynoszący, według ich mniemania, największe zyski materialne.

A potem młodzież orjentuje się, że źle wybrała, przenosi się z wydziału na wydział, z uczelni do uczelni, marnuje bezowocnie najpiękniejsze lata życia, a wkońcu, nie mogąc trafić na właściwą drogę, zniechęca się do wszelkiej pracy.

Aby temu zapobiec, otwarto zagranicą szereg poradni zawodowych, mających na celu udzielanie młodzieży wskazówek co do wyboru zawodów i odpowiednich studjów przygotowawczych. Dobry przykład znalazł naśladowców i w Polsce: różne instytucje społeczne otworzyły podobne poradnie dla abiturientów szkół powszechnych oraz dla młodzieży, wstępującej do szkół rękodzielniczych i technicznych.

Jednak przeznaczone są one przeważnie dla młodzieży na poziomie szkół początkowych. Uczniowie szkół średnich i maturzyści nie mieli dotąd odpowiedniej poradni.

Lukę tę wypełnia otworzona niedawno placówka pod nazwą „Poradnia Psychologiczna Wychowawcza i Zawodowa dla Dzieci i Młodzieży", mieszcząca się w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 7. Poradnia ta uruchomiła dotychczas trzy działy jeden—to dział wychowawczy, obejmujący wszelkie trudności, nasuwające się w domu i szkole w związku z wychowaniem dzieci; drugi dział stanowi poradnictwo zawodowe, trzeci — badania na zlecenie lekarza. Wszystkie trzy działy są bezwątpienia jednakowo ważne, ale w chwili obecnej najbardziej aktualnym jest dział porad zawodowych.

Badanie młodzieży pod kątem poradnictwa zawodowego jest rzeczą niezmiernie skomplikowaną i wymaga zazwyczaj dużo czasu. Pierwszą czynnością poradni jest zbadanie ogólnego poziomu umysłowego danej jednostki, oraz poszczególnych właściwości psychicznych, jak typ inteligencji i uzdolnień, stopień uwagi, pamięci, wyobraźni, orjentacji przestrzennej, sprawności ruchów i t. p. Potem na podstawie rozmów z osobą badaną, kwestjonarjuszów, życiorysu i autocharakterystyki przez tę osobę napisanych, bada poradnia kierunek zainteresowań, zamiłowania, oraz przyczyny, jakie mogły wywołać takie czy inne zamierzenie co do wyboru rodzaju pracy. Dopiero wtedy można przystąpić do badań specjalnych w dziedzinie danego zawodu, które stwierdzają czy i w jakim stopniu psychika i zdolności zgłaszającego się są odpowiednie do wykonywania wybranej pracy. Wkońcu lekarz wydaje opinję o ogólnym stanie zdrowia i sprawności fizycznej z punktu widzenia przydatności do obranego zawodu.

Po zbadaniu wszystkich zdobytych w ten sposób danych, poradnia orzeka, czy obrany rodzaj pracy jest odpowiedni, w razie przeciwnym, jaki zawód uważa za najodpowiedniejszy dla danej osoby i wskazuje odrazu właściwą drogę do zdobycia potrzebnych wiadomości fachowych itp.

FALE RADJA

WTOREK

WARSZAWA. (Dług. fali 1411,8 m).

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty.

16.25: Odczyt dla nauczycieli: „Program nowej szkoły powszechnej".

16.40: „Jak dziecko zdobywa trudną sztukę liczenia i rachowania".

17: Koncert symfoniczny w wyk. Ork. Filharmonji warsz.

18: Muzyka lekka i taneczna. 18.45: Odczyt: „Na progu sezonu piłkarskiego".

19.20: „Bieżące wiadomości rolnicze". 19.30: Felieton muzyczny: „Symfonje patetyczne i Symfonje domowe".

20: Koncert ork. P. R.

22: Kwadrans literacki: „Dziwna Rachel" — Kuncewiczowej. 22.15: Recital śpiewaczy J. Czanlickiego.

23.05: Muzyka taneczna

ŚRODA

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty.

15.35: Program dla dzieci

16: Płyty. 16.40: Odczyt „Nowe Indie".

17: Płyty. 17.40: Odczyt „Istota i cele ubezpieczenia pracowników umysłowych oraz sposoby pokrycia jego kosztów".

18: Recital skrzypcowy Ede Zathureczky.

19.10: „Skrzynka pocztowa rolnicza" 19.20: P. H. Szatkowski wygłosi recytacje z Norwida. 19.45: Pogadanka „O Requiem" Brahmsa.

20: Transmisja z Wiednia „Requiem" J. Brahmsa.

22: W rubryce: „Na widnokręgu". 22.15: Płyty.

23: Muzyka taneczna.

Dr. Zygmunt Holmohl-Ostrowski

ON CZY ONA?

(Czy nie pomyłka sądowa?)

Przewód sądowy ustalił cały szereg okoliczności, wskazującej jasno na to, że oboje oskarżeni, nie wiedząc innego sposobu usunięcia starego Sumki ze swojej drogi, działając w porozumieniu i wspólnie, pozbawili go życia zapomocą strzałów rewolwerowych.

Gdy tylko przy zwłokach zjawiła się policja, Sumkówna stara się pchnąć dochodzenie na fałszywą drogę, dowodząc, że Sumka zginął od uderzeń widłami z rąk złodziei koniczyny, której rzekomo miał w nocy w polu pilnować.

Gdy jednakże ujawniono, że rana pochodzi nie od uderzenia wideł, a od postrzałów — niezwłocznie, jeszcze przedtem, nim się przeciwko nim skierowały podejrzenia, wspólnie z oskarżonym Gołębiowskim uczą małoletnią pastuszkę Zajączównę, aby zeznawała niezgodnie z istotnym stanem rzeczy. Przyczem wskazówki ich dotyczą okoliczności jaknajbardziej istotnych i mających najpoważniejsze znaczenie dla nich ze względu na mogące obciążyć ich dane, a mianowicie Zajączówna ma zaciemnić tło przez zatajenie złych stosunków pomiędzy ojcem a córką i ukryć obciążającą Gołębiowskiego okoliczność, że posiadał rewolwer i strzelał z niego.

Gdy po ujawnieniu powyższego, oboje zostali zaaresztowani, Sumkówna, osłaniając Gołębiowskiego, bierze całą winę na siebie, przyznanie to podtrzymuje u Sędziego śledczego i dopiero zaznawszy kilkutygodniowego więzienia, będąc czasowo zwolniona, cofa to przyznanie się i obciąża Gołębiowskiego.

Wzięcie całej winy na siebie tłumaczyć się może fałszywem przeświadczeniem, że, jako kobieta i do tego niepełnoletnia poniesie mniej ciężkie konsekwencje, aniżeliby poniósł jej narzeczony, jak również, a może przedewszystkiem, tem uczuciem dla Gołębiowskiego, które tak żywo uwypukla się w czułych zwrotach „grypsów" przejętych w więzieniu. Z treści tych „grypsów" niewątpliwie ponadto wynika, że oboje oskarżeni działali w porozumieniu nietylko przy spełnianiu czynu, ale również i przy planowaniu środków obrony, ile że Sumkówna, pisząc do „Kochanego Michcia", kładzie główny nacisk na to, aby ten nie wierzył, gdyby mu starano się wytłumaczyć, że go ona wydała i, aby nie zmieniał swoich zeznań pierwotnych: „Trzymaj się ścisło" „przy pierwszych swoich słowach".

Jeżeli pozatem przyjąć pod uwagę, że zmarły Sumka najbogatszy we wsi gospodarz, żadnej prawie roboty u siebie nie wykonywujący, ile że był schorowany i zreumatyzowany, nie poszedłby na hodowlę nocować w polu dla pilnowania kilku zaledwie pokosów koniczyny (czego zresztą nigdy nie miał zwyczaju robić): że jak wynika z opinji biegłego lekarza został on zabity w chwili, gdy dokonywał czynności defekacji, co najzupełniej zaprzecza twierdzeniu, jakoby zginął on w walce ze złodziejami, a co natomiast doprowadza do wniosku, że gdy wychodził z domu, był śledzony i że dla dokonania zabójstwa wybrano chwilę, kiedy najmniej się spodziewał napaści i będąc w pozycji siedzącej ze spuszczonemi spodniami nie mógł się bronić; że szczerość zeznania 12-letniej Zajączówny sama przez się najmniejszych nie budzi wątpliwości, tembardziej, że zeznanie to znajduje potwierdzenie w zeznaniach trzech świadków: że wreszcie „grypsy" bezwątpienia pisane były przez Sumkównę pod adresem Gołębiowskiego i matki, na co wskazuje kategoryczna opinja biegłego kaligrafa, jak też i bezpośrednia obserwacja, oraz wreszcie zeznania św. św. Mossakowskiej i Dąbrowskiego, przy których były one pisane i którym były one doręczone, to niesposób nie dojść do niewątpliwego wniosku, że zabójstwa Sumki dokonali po wzajemnem porozumieniu i wspólnie, oboje oskarżeni, przyczem należy przypuszczać, że bezpośrednim sprawcą strzałów był Gołębiowski, który, jako były żołnierz, był obeznany z bronią palną i nietylko sam posiadał rewolwer i z niego przy rozmaitych okazjach strzelał, ale również i dostarczał rewolwerów swoim towarzyszom i kolegom (Stefan Grot i raport str. 49).

Wobec powyższego Sąd uznał oboje oskarżonych za winnych zarzucanego im w akcie oskarżenia czynu, przyczem jednakże, biorąc pod uwagę młody wiek oskarżonej Sumkówny oraz okoliczność, że kierowała nią ostateczna utrata nadziei wyjścia zamąż za Gołębiowskiego Sąd uznał za możliwe w stosunku do niej zastosować art. 53 K. K. i wymierzyć obojgu oskarżonym jednakową karę.

Przewodniczący Sędzia
(—) J. Kozakowski

Sędziowie:
(—) W. Posemkiewicz
(—) K. Hermanowski

(Dalszy ciąg jutro).

Fabryka Cytrona w Supraślu przerwała pracę

W dniu wczorajszym 250 strajkujących włókniarzy udało się z Białegostoku do Supraśla, aby powtórnie nakłonić robotników fabryki Cytrona do porzucenia pracy i nie wznawiania jej, aż do chwili zlikwidowania strajku włókienniczego na terenie Białegostoku. Robotnicy ci w oczekiwaniu na przybycie członków komisji strajkowej z Białegostoku rozłożyli się obozem w pobliskim lesie. O godz. 2-ej przybyli z Białegostoku autobusem członkowie komisji strajkowej z Kapitułką i Pyrką na czele, którzy niezwłocznie porozumieli się z obecnymi w Supraślu przedstawicielami władz administracji ogólnej w sprawie zezwolenia na urządzenie ogólnego zebrania. Przedstawiciele władz oświadczyli, że w żadnym wypadku nie mogą zezwolić na odbycie zebrania w chwili, kiedy na terenie Supraśla znajdują się robotnicy z Białegostoku, mogą natomiast dopuścić do odbycia się wspólnej konferencji delegatów komisji strajkowej z delegatami fabryki Cytrona, w tym wypadku jednak, jeżeli robotnicy, przybyli do Supraśla, odejdą z powrotem do Białegostoku.

W czasie trwania tej rozmowy tłum został sprowokowany przez kilku łobuzów, którzy nawoływali do natarcia na bramę fabryczną i wtargnięcia na teren fabryczny. Część tłumu dała posłuch tym podszeptom i pobiegła pod bramę, dokąd zdążył wcześniej jednak przybyć oddział pieszej i konnej policji, który osłonił bramę przed natarciem tłumu. Wobec takiej sytuacji przedstawiciele władz wezwali delegatów komisji strajkowej do natychmiastowego uspokojenia tłumu, oświadczając kategorycznie, że za ewentualne niepożądane wystąpienia tłumu będą delegaci ci odpowiedzialni przed władzami prokuratorskiemi.

Delegaci komisji strajkowej, z trudem wprawdzie, zdołali jednak przekonać tłum, aby się powstrzymał od wystąpień przeciwko policji i odstąpił od zabudowań fabrycznych. Po usunięciu się tłumu odbyła się w magistracie konferencja delegacji fabrycznej z delegacją strajkujących. W wyniku tej konferencji przedstawiciele robotników w Supraślu oświadczyli, iż sprawa ewentualnego przyłączenia się do strajku włókienniczego zostanie przez nich rozważona w dniu 16 bm. na zebraniu ogółu robotników fabryki Cytrona, odbytem za zezwoleniem Starosty. Na zebranie to robotnicy supraślcy zaprosili jednego lub dwóch delegatów komisji strajkowej z Białegostoku.

Zaznaczyć należy, że po ukończeniu pracy pierwszej zmiany fabryka Cytrona na prośbę robotników tej fabryki została unieruchomiona o godz. 2 p.p. Robotnicy fabryki, prosząc dyrekcję o unieruchomienie jej oświadczyli, że nie chcą utrudniać sytuacji władzom i pragną, aby właśnie w Supraślu przed fabryką nie doszło do niepożądanych ekscesów, zwłaszcza, że zdaniem ich — wśród tłumu, przybyłego z Białegostoku, jest wielu takich, którym zależy jedynie na wywołaniu zaburzeń. (P.A.T.).

O zgodną współpracę

List ze Starosielc

Przeprowadzając w przededniu wyborów do rady miejskiej w Starosielcach agitację, kandydaci wszystkich list opowiadali, jak to będą oni zgodnie pracować dla dobra społeczeństwa i miasta, twierdzili, że jedyną wytyczną ich pracy będzie dobro ogółu. Zaledwie jednak zakończyły się wybory — wystąpiły pomiędzy poszczególnemi ugrupowaniami antagonizmy, przypominające bajeczkę o łabędziu, szczupaku i raku. Każdy w inną stronę. To szukanie własnego interesu zaznaczyło się zwłaszcza przed wyborami burmistrza.

Stanowisko takie, bardzo odpowiedzialne, może piastować tylko jednostka, posiadająca odpowiednie przygotowanie i doświadczenie w pracy samorządowej, jednostka, która zdaje sobie sprawę z wagi ciążącego na niej obowiązku nietylko wobec miasta i jego obywateli, ale i wobec Państwa, jednostka, która umiałaby podporządkować sprzeczne interesy poszczególnych grup czy warstw społecznych interesom ogółu. Nie wszyscy jednak radni tak pojmowali obowiązki burmistrza. Kilka osób jednego z ugrupowań postanowiło wysunąć kandydaturę, człowieka, który nie dawał żadnych gwarancyj, że dorósł do stanowiska burmistrza. Jest on właścicielem knajpy w Białymstoku, mało związanym ze Starosielcami, a orjentującym się oczywiście znacznie lepiej w gatunkach wódek, niż w zawiłych zagadnieniach samorządowych. Ale „kiełbasa wyborcza" ma swoją wymowę, zyskał zwolenników, tylko — naturalnie — nie przeszedł. Wybrano kogo innego. I stąd niezadowolenie niektórych radnych.

Obecna ciężka sytuacja gospodarcza kraju wymaga zgodnej współpracy na każdym odcinku, nie — rozpraszania wysiłków. To też obywatele m. Starosielc muszą się jej domagać od świeżo wybranej rady miejskiej.

Kolejarz ze Starosielc.

Walka samolotów w powietrzu

Dziś, dn. 16 bm. o godz. 14.30 na lotnisku w Krywlanach (wejście od ul. Mickiewicza) odbędą się propagandowe pokazy aparatów lotniczych dla publiczności i szkół. Po pokazach odbędą się loty powietrzne, w których weźmie udział eskadra samolotów wojskowych. Publiczność będzie podziwiać walkę samolotów w powietrzu oraz różne ryzykowane ewolucje powietrzne, w których tak celują nasi lotnicy. Od godz. 2 popoł. kursować będą autobusy Państw. Zakł. Inż. od Rynku Kościuszki (koło fontanny) z napisami „Lotnisko-Krywlany" co 10 minut.

Śmiertelny strzał w Białowieży

Przed białostockim sądem okręgowym stanął na sesji wyjazdowej w Białowieży kierownik tartaku państwowego w Hajnówce, 42-letni Stanisław Sarnek, który—według aktu oskarżenia—w dn. 6 grudnia ub. r. w mieszkaniu swem podczas kolacji, spożywanej w gronie znajomych, spowodował nieumyślnie, manipulując rewolwerem, wystrzał. Kula zraniła ciężko Jana Dębowskiego, który po upływie tygodnia zmarł. Na podstawie art. 18, 59, i 230 K. K. sąd skazał Sarneka na 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem wykonania kary w okresie 3lat.

DZIŚ
o 6^{30}, 8^{20}, 10^{10}
w kinie
APOLLO
PIĘKNA I MELODYJNA
BAŚŃ ARABSKA z 1001 nocy
BIAŁA
ODALISKA
na tle życia białych niewolnic za złotemi kratami haremów
DON JOSE MOJICA
rywal Kiepury śpiewa arabskie i wenecjańskie piosenki

„Rewja"

W teatrze „Palace" odbyła się wczoraj rewja „gwiazd ekranu i sceny" przy udziale Adama Brodzisza, Marji Bogda, Hanki Runowieckiej, Cybulskiego i Chrzanowskiego. Stała ona na bardzo niskim poziomie; dziw, że teatr był wypełniony aż w 90%.

Na wieść o przyjeździe pp. Brodzisza i Bogdy—w tutejszym świecie kinomanów zawrzało. Kiedy w godzinach popołudniowych oboje zaszli do kawiarni „Lux"—stali bywalcy otoczyli ich szczelnie, prosząc o autografy. Nagle rozległ się brzęk szyby, w którą ktoś z ulicy rzucił kamień, i wszyscy się rozpierzchli. Wieczorem przed teatrem zebrały się gromadki panienek i młodzieńców, z wiecznemi piórami i fotografjami, aby wydobyć tak pożądany autograf.

Zjazd delegatów kółek rolniczych

Dnia 28 bm. odbędzie się w Białymstoku walny zjazd delegatów kółek rolniczych z pow. białostockiego. Na zjeździe wygłoszone zostaną referaty i odbędą się wybory.

Nie zapłacili rachunku demolując restaurację

Gęślicki Zygmunt (Kozłowa 4), Glejf Paweł (Piasta 45), Jan Matejczyk (Kozłowa 27) i czwarty nieustalonego nazwiska osobnik, przybyli do restauracji Eugenji Ociepko (Słonimska 19), a po spożyciu kolacji odmówili zapłacenia rachunku, wszczynając awanturę i demolując lokal restauracji.

Popierajcie L.O.P.P.

Sfałszowany kwit

Przy kontroli kwitów kasowych za ubój cieląt, kierownictwo rzeźni miejskiej stwierdziło, że robotnik hali ubojowej cieląt, Srul Szwarc, przerobił datę na kwicie z dnia 5 na 8 maja i przedłożył sfałszowany kwit, jako wykupiony 8 bm., celem uchylenia się od opłaty ubojowej. Kierownictwo rzeźni pozbawiło go wobec tego wstępu na rzeźnię.

KRADZIEŻE

Z mieszkania Piotra Gilewicza (Monopolowa 14) nieznani sprawcy skradli podczas nieobecności domowników 20 zł. gotówką oraz srebrną papierośnicę z monogramem „C G" wartości 100 zł.

— Marji Biegunównie z Krakowa, zam. chwilowo przy ul. Kilińskiego 8 w Białymstoku, nieznani sprawcy skradli torebkę damską, zawierającą 83 zł. i różne drobne przedmioty łącznej wartości 88 zł.

— Mieszkańcy m. Białegostoku Ostrowski Antoni i Trocewicz Aleksander dokonywali systematycznej kradzieży szmat z magazynów fabryki Marejna Aleksandra (Białostoczańska 9). Aresztowano ich i oddano do dyspozycji władz sądowych.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., na tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63